W poszukiwaniu korzeni - moja rodzina we wspomnieniach

Najmłodszy w rodzinie - niby nie najgorzej, ale też nie najlepiej. Istnieją różne przywileje najmłodszego w rodzinie, ale sądzę, że znajdą się także te gorsze strony. Jednym z nich, nad którym najbardziej ubolewam, jest to, że wielu osób z mojej rodziny nie pamiętam lub nie miałam okazji poznać. Pewnego lata postanowiłam wyprzedzić upływ czasu, poznać rodzinę i wyruszyć w poszukiwaniu korzeni, które, jak się okazało, sięgały dalej niż myślałam.

Wycieczka jak każda inna - kanapki na drogę, ciężki plecak, tłum w pociągu i po czterech godzinach przystanek - Warszawa. Wielkie miasto, niepoznane dotychczas przeze mnie, a na dworcu czekający „wujek". Mężczyzna w okularach, posiwiałych włosach schowanych pod beretem, odziany we flanelową koszulę. Pierwsze spojrzenie, uśmiech i słowa przywitania, a szybko nieznajomy stał się bliskim, który zdecydował się przyjąć mnie pod swój dach.

Następny przystanek - Saska Kępa, przytulny dom, a w nim ona - z definicji ciocia - kobieta średniego wzrostu, o łagodnych rysach twarzy i jasnych włosach. Skromnie ubrana stała przy stole przygotowanym do kolacji. Powitanie i wspólny posiłek – ten sos chrzanowy, którego smaku nigdy nie zapomnę. Tak to się zaczęło.

Po zaledwie paru dniach spędzonych z dwójką tych wspaniałych ludzi zrodziło się wiele cennych wspomnień. Miałam wrażenie, że ciocia znała każdy zakątek tego miasta i chciała mi pokazać wszystko naraz. Odwiedziliśmy Łazienki Królewskie, Centrum Nauki Kopernik i teatr, w którym obejrzeliśmy wspaniały musical. Na każdym przystanku naszej wycieczki ciocia opowiadała mi nie tylko ciekawostki historyczne, ale także raczyła wspomnieniami związanymi z tymi miejscami. Dzięki temu poznałam ją bliżej. A wujek, jako dziewięcioletnią miłośniczkę książek, zabrał mnie do nowej Biblioteki Uniwersytetu Warszawskiego - to tam powstawały jego artykuły, referaty na konferencje i książki.

Spokojnie - niby zwykłe słowo powtarzane przy - jak się okazało szybkiej i niecierpliwej - cioci Ewie stało się nowym przysłowiem goszczącym w ich domu, z którego często żartowała.

Oryginalna *Pani Fioletowa,* mieszkająca parę budynków dalej, która tak uwielbiała ten kolor, że nawet dom pomalowany był barwą wrzosu, a przed nim co tydzień wyprzedaż fioletowych rzeczy. To tam wujek kupił świnkę skarbonkę - oczywiście fioletową, którą podarował mi ze słowami pożegnania w ostatnią noc mojego pobytu.

Pierwsze spotkanie z rówieśniczym kuzynem i zabawy kolejką, uścisk dłoni wuja oraz cioci, spacer po parku z całą rodziną, wspólna kolacja i opowieści - następne osoby,

które mogę wpisać do swojego drzewa genealogicznego i wspomnienia, które pozostały w mojej pamięci.

W czasie tej wycieczki sięgnęłam jeszcze dalej, w głąb korzeni. Choć nie poznałam osobiście, to miałam zaszczyt usłyszeć o niesamowitej osobie - mojej dalekiej rodzinie, a najbliższej wujowi Jackowi - Sewerynie Szmaglewskiej, pisarce, więźniarce obozu koncentracyjnego Oświęcim - Brzezinka, jednocześnie uciekinierce i silnej mamie. W czasie wypicia zaledwie kubka herbaty dowiedziałam się wielu ciekawych rzeczy na jej temat. Wiem, że w czasie wojny pracowała jako ratowniczka w szpitalu i prowadziła lekcje na tajnych kompletach w swoim rodzinnym mieście - Piotrkowie Trybunalskim. To tam właśnie w lipcu 1942 roku została aresztowana przez gestapo i przewieziona do obozu koncentracyjnego. Spędziła tam prawie trzy lata, po czym, gdy hitlerowcy na wieść o zbliżającej się Armii Radzieckiej zaczęli zacierać ślady swojej zbrodni, zdołała uciec z marszu śmierci. Potem pisała pod swoim panieńskim nazwiskiem, ponieważ nie wiedziała, czy jej mąż przeżył. Dopiero po latach znów się spotkali i założyli rodzinę. Jej książki są lekturami szkolnymi, a powieść *Dymy nad Birkenau* zapełniona jej osobistymi doświadczeniami i wspomnieniami z tamtego miejsca, opisanymi bez owijania w bawełnę, była dowodem w sprawie toczącej się przeciw zbrodniarzom hitlerowskim. Sama była też świadkiem w czasie rozprawy w Norymberdzie, co opisała w swojej powieści *Niewinni w Norymberdzie.* Wujek pokazał mi listy, które wysyłała bliskim z Oświęcimia, jej rysunki, które tworzyła w czasie ucieczki. Co ciekawe, rysowała je, by nie zapomnieć żadnej sytuacji, żadnej osoby, której była wdzięczna za pomoc, każdego problemu, z którym musiała się borykać. Wszystko to opisała w następnej niesamowitej powieści. Otrzymałam od wujka książkę napisaną również przez jego mamę. Jako że mój wiek nie pozawalał na czytanie o wojnie, zbrodniach i Oświęcimiu, dostałam piękną powieść *Czarne Stopy*, którą skończyłam czytać jeszcze w czasie podróży powrotnej pociągiem.

Cieszę się, że w tamte wakacje zdecydowałam się na wyjazd do Warszawy. Jak się okazało, naprawdę wygrałam walkę z czasem. Ledwo zdążyłam poznać moją ciocię - Ewę, a nie mam już okazji zobaczyć się z nią drugi raz. Zyskałam za to niesamowite wspomnienia i wiele bliskich mi osób, zwłaszcza niezastąpionego wuja, który, choć nie kontaktujemy się za często, nadal o mnie pamięta. Tego roku postanowił przesłać mi resztę książek autorstwa swojej mamy, a teraz planujemy nasze następne spotkanie, którego oboje nie możemy się już doczekać.

Karolina